Rok XXXIII Niedziela 23 maja 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 21

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Etyka a polityka.

W miejsce artykułu wstępnego — recenzja niedawno wydanej książki. Raczej, nie recenzja, lecz parę uwag na marginesie tej książki. Potrzebę tego narzuciły nam ostatnie wypadki polityczne w naszej Ojczyźnie.

Książką, którą zamierzamy tu omówić i polecić, to Fr. W. Foerster'a: Etyka a polityka (wstępem zaopatrzył, zebrał i przełożył Józef Mirski, Lwów 1926, nakładem Gubrynowicza i Syna).

Wiemy doskonale, jaka istniała zawsze i jaka istnieje dotąd rozbieżność między temi dwoma pojęciami „etyka“ a „polityka“ — i obserwujemy wszyscy zgubne skutki tej rozbieżności. Chrystus, który żyje w duszach wielu, nawet bardzo wielu jednostek, wypędzony został z sumień polityków, ewangelję uznaje się wprawdzie za podstawę prawodawstwa indywidualnego jednostki w stosunku do jednostki, ale nie na jej podstawie buduje się prawodawstwo społeczne, państwowe i międzynarodowe. Na takiem podłożu achrześcijańskiem wyrosły hasła: cel uświęca środki, siła przed prawem, walka klas, egoizm narodowy i inne. Hasła te paczą pojęcia, wzbudzają namiętności, wywołują zgubne czyny. Obowiązkiem ludzi zdrowo myślących a przedewszystkiem obowiązkiem duchowieństwa, jest wydać walkę tym hasłom, wytworzyć zdrowy, jasny, chrześcijański pogląd na kwestje z dziedziny politycznej. Trzeba w duchu chrześcijańskim wychowywać nietylko człowieka, ale i obywatela, nietylko jednostkę, ale i narody, nietylko ojca rodziny i dziecko, ale i rządcę państwa i podwładnego. Jest to naszym pierwszorzędnym obowiązkiem kapłańskim na każdej placówce duszpasterskiej i na ambonie i w konfesjonale i w szkole. Zwłaszcza w naszym narodzie, gdzie warunki polityczne zmuszały nas w czasie niewoli raczej do negatywnego ustosunkowania się względem państwa, niż pozytywnego, jest to koniecznością. Trzeba umysły polskie nauczyć myśleć kategorjami państwowemi, opartemi o ducha chrześcijańskiego, i wolę skłonić do konsekwentnego realizowania chrześcijańskich ideałów obywatelskich w życie.

Abyśmy zaś to zadanie należycie spełnić mogli, sami musimy się otrząść z nalotu pogańskich pojęć w dziedzinie politycznej. Ułatwią nam to wywody Fr. Foerster'a. Oto parę próbek z nich:

„Moce moralne są także czynnikami realnopolitycznemi i to czynnikami pierwszego rzędu... oderwanie polityki od prawa moralnego stanowi podstawowy błąd myślenia politycznego“. (Str. 47).

„Prawdziwy duch obywatelski, to radykalny rozbrat z wszelką do gwałtów skłonną i zbytnią dufnością we własne przekonania. Myśleć po obywatelsku znaczy: przestrzegać rzetelnej wspólnoty z ludźmi odmiennych myśli i dążeń...“ (Str. 82).

„Samodzielność państwowa“ jednostki jest u nas prawie nieznanem jeszcze zjawiskiem; jednostka czuje się tylko „osobnikiem posłusznym państwu“, nie zaś istotą, która to państwo nieustannie w sobie i z siebie wytwarza“. (Str. 101).

„Niema pono większej tragikomedji, jak ta, gdy człowiek w „imię Chrystusa“ Chrystusa z duszy traci, t. zn. gdy w taki sposób z wrogami chrześcijaństwa walczy, że sam na duszy swej szwank ponosi“. (Str. 104).

Oto parę zdań, wyrwanych bez wyboru, gdzie się książka otworzyła.

Wywody Foerster'a nie obejmują szczegółowo wszystkich zagadnień z dziedziny społeczno-politycznej, poruszają z nich zaledwie kilka, podają zato ogólne wskazówki, jak trzeba na te zagadnienia spojrzeć, uczą nas myśleć po chrześcijańsku w kwestjach politycznych. Gdy po przeczytaniu tej książki skontrolujemy swe poglądy polityczne, dochodzimy do przekonania, ile to trzeba nam pojęć w sobie prostować, ile pogląd-

dów oczyścić z naleciałości zewnętrznych, nie-Chrystusowych i dochodzimy do przekonania, że tak oczyszczonych poglądów ludzie od nas oczekują i takie poglądy chętnie przyjmą w kazaniu, w szkole, w konfesjonale nawet, bo dostrzegą w nich nie politykę zabarwioną pokostem etycznym, lecz etykę w zakresie zjawisk politycznych.

X. F. B.

Pierwszy Prymas Polski odrodzonej.

(Dokończenie).

Szczególnie serdecznie popierał Ligę katolicką, dzieło X. Józefa Prądzyńskiego, założoną właśnie w pałacu prymasowskim 21 marca 1920 r.[1]). Z wytrwałością podziwienia godną brał udział we wszystkich zjazdach katolickich Polski zachodniej, okazując zainteresowanie dla wszystkich zagadnień akcji katolickiej i z gorliwym umiarem podkreślając krzywdy i prawa katolików w Polsce. Jeszcze na ostatnim zjeździe w Ostrowie w czerwcu 1925 r. wszędzie błyskała jego kardynalska purpura i na zebraniach poszczególnych związków i na wystawie i w miejscowych instytucjach dobroczynnych, mimo że choroba od wiosny już podgryzała jego siły.

W samym Poznaniu mimo różnorodnych zajęć zwłaszcza w swojej wielkopańskiej samotni miał oko otwarte i na nędzę poddaszy i piwnic. Nietylko sprawy „Charitasu", związku towarzystw dobroczynnych szczerze popierał, przeznaczając i dla tej pracy osobnego sekretarza generalnego, ale z szczególną troską zajął się dziełem Tanich Kuchni, powierzając pieczę nad niemi dobroci X. kan. Henryka Zborowskiego. Dzięki temu wspaniale rozwinęły się Tanie Kuchnie założone w r. 1922, w czasie kiedy zwłaszcza po zwolnieniu rzesz żołnierskich i z powodu stagnacji w przemyśle zwiększyła się liczba bezrobotnych. W początkach 1926 r. zasilane przez ofiarność prywatną, województwo i magistrat karmiły zakonnice i panie w jedenastu kuchniach, rozrzuconych po całem mieście, 6000 osób dziennie, w tem 5000 bez roboty fizycznej, 650 bez roboty umysłowej, 180 kształcącej się młodzieży i 120 osób z kół zubożałej inteligencji. To też by godnie uczcić pamięć troskliwego inicjatora nadano dziełu temu na zebraniu Komitetu w dniu 6 marca 1926 r. miano „Tanie Kuchnie im. X. kardynała - prymasa Edmunda Dalbora" („Dziennik Poznański" z 12. III. 1926).

Arcybiskup gnieźnieńsko - poznański był zarazem i prymasem Polski, więc jego działalność zaznaczała się i musiała z natury jego godności zaznaczać w całym kraju. To też od najpierwszego zarania wykluwającej się naszej niepodległości występował on jako widomy symbol jednoczącej się Polski, czyto wzywając świat katolicki do ofiarności na rzecz zubożałego ludu polskiego, czy też zwołując po raz pierwszy biskupów wszystkich do grobu św. Wojciecha[2]). A wpływ jego urósł jeszcze, kiedy papież Benedykt XV mianował go na tajnym konsystorzu z 15 grudnia 1919 r., kardynałem prezbiterem, przydzielając mu w Rzymie kościół s. Joannis ante Portam Latinam. („An. Pont. Cath.", Paris 1925, str. 122).

[1]) Por. „Roczn. Katolickie" za 1922 r., str. 384.
[2]) Por. „Roczn. Kat." na r. 1926, str. 262.

Jako kardynał brał udział w konklawe w czasie od 2 do 6 lutego 1922 r., kiedy to nuncjusza z Polski Ratti'ego wybrano na papieża, a należał do kongregacyj soborów, obrządków i seminarjów. Zaś jako prymas przewodniczył nietylko od r. 1919 na urzędowych zjazdach biskupów polskich, jeszcze na warszawskim w maju 1925 r., ale wśród wielkich uroczystości narodowo-kościelnych pierwsze zajmował miejsce, czyto poświęcając gmach sejmowy czy celebrując to 19 kwietnia 1922 roku u ołtarza Matki Boskiej Ostrobramskiej w trzecią rocznicę oswobodzenia Wilna z rąk bolszewickich, to 26 października 1924 r. w Warszawie u trumny ze zwłokami Sienkiewicza. Na biskupów konsekrował XX. Łukomskiego, Owczarka, Krynickiego i Laubitza. („Kurjer Poznański" z 13. II. 1926, uzupełn.).

Obeznani nieco z arkanami kancelarji prymasowskiej, opowiadają, że rząd polski zawsze z prawdziwym szacunkiem odnosił się do kardynała-prymasa i bardzo troskliwie liczył się z jego zdaniem, co nie zawsze stwierdzić było można w stosunku do innych biskupów.

„W pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem", „wśród nalegania nań codziennego i starania o wszystkie kościoły" (II. do Kor. XI, 27,28) targały się na strzępy jego i tak już wątłe siły. Z usposobienia, zwłaszcza gdy chodziło o decyzje, lękliwy, niespokojny i z myślami się bijący wśród tak różnorodnych zajęć i trosk, przybity niepowodzeniami ostatnich lat, jakkolwiek zawsze szczerze oddany Stolicy Apostolskiej, stał się, można bez przesady powiedzieć, ofiarą swojego urzędu, który nielitościwie skrócił jego dni.

Zresztą czując w sobie groźne oznaki choroby już na lata całe przedtem przepowiadał, że tylko dziesięć lat będzie arcybiskupem, co się też miało dokładnie ziścić, boć w ostatnich miesiącach brzemię pracy spoczywało na barkach niestrudzonego biskupa Łukomskiego. Lampka życiowa już od wiosny 1925 r., kiedy wyjechał dla poratowania sił do Gardone, nieznacznie ale widocznie dogasała, o czem w kołach zbliżonych do Ostrowia tumskiego dokładnie wiedziano.

Jesienią nastąpiło jeszcze pogorszenie, ale choroba zabójcza przeciągała się miesiącami a w ostatnich dniach publikowano już dokładne biuletyny lekarskie o stanie zanikających sił, by społeczeństwo przygotować na ten tragiczny zgon. Wśród strasznych cierpień zbliżała się agonja, w chwilach przytomności dostojny chory ze szczególnem nabożeństwem modlił się do św. Józefa, świadom sobie zbliżającej się śmierci i już stygnącemi usty szeptał: „Śmierć — to Bóg, to zbawienie", wyrażając tem promienne swoje ostatnie nadzieje.

Było to 13 lutego — w tym samym miesiącu zmarł przed 11 laty jego poprzednik X. arc. Likowski — 1926 r. o godz. 3·55 z rana. Przy skonie prócz rodziny i kapelana był obecny X. biskup Łukomski, długoletni przyjaciel Zgasłego.

Pogrzeb odbył się wśród najwspanialszych uroczystości: ponieważ zwłoki przewożono do Gniezna, mógł się stać tą najwspanialszą manifestacją, jakiej nowoczesny Poznań dotąd nigdy nie widział; nawet monarszy wjazd Paderewskiego w przeddzień powstania grudniowego nie mógł z nią iść w porównanie. Do jej uświetnienia przyłożyli rękę liczni biskupi zebrani w dostojnym orszaku i z najdalszych krańców Polski, nie wyłączając i arc. Szeptyckiego, posuwającego się na kulach i rząd z swoimi najwyższymi przedstawicielami Skrzyńskim premjerem w Poznaniu i prez. Wojcie-

chowskim w Gnieźnie i kapituły w troskliwości się prześcigające i magistraty i najrozmaitsze urzędy. Społeczeństwo dawało w szlachetny i ofiarny sposób wyraz swojemu żalowi, ulice żwirem wysypane, latarnie płonące w kwefach kirowych, zwarte szeregi tłumów wzdłuż drogi, gromady ciekawych stojące po dachach, niewysłowiony w swej wspaniałości, ordynku, barwności olbrzymi pochód, którego czoło tykało już ulicy 27 Grudnia, kiedy skromna trumna na skromnym karawanie opuszczała mury katedry, uczestnicy z całego kraju, między nimi przedstawiciele senatu, sejmu, uniwersytetów i najróżniejszych instytucyj, słowem cały ten orszak królewski opowiadał głośno, że chowaliśmy jednego z największych dostojników Kościoła polskiego, ale i Rzeczypospolitej, że był to pogrzeb prawdziwie godny pierwszego prymasa odrodzonej Polski, pogrzeb interrex'a. Trudno omawiać tu wszystkie szczegóły, zostawiamy to przyszłemu monografiście, wyjmiemy najistotniejsze. Uroczystości tak w Poznaniu jak w Gnieźnie przewodniczył jedyny kolega — purpurat kard. Kakowski, a trudy celebrowania dzielił z nim arc. Twardowski. Mowy głosili w Poznaniu biskup Przeździecki i infułat Adamski, w Gnieźnie kanonik Stanisław Krzeszkiewicz. Zwłoki przewieziono koleją z Poznania do Gniezna wśród odświętnie żałobnych tłumów, zgromadzonych z duchowieństwem, bractwami i sztandarami po stacjach dworcowych i tam pochowano wśród równie wspaniałych uroczystości pogrzebowych w kaplicy Łubieńskich, obok doczesnych szczątków wybitnego prymasa Macieja Łubieńskiego (1642—1652), który 80-letni umarł in odore sanctitatis. W tej samej kaplicy spoczywa i biskup Kloske. Tak to synów szlachcica-arystokraty, wieśniaka śląskiego i wielkopolskiego mieszczanina godnością biskupią zrównanych wspólna nakrywa mogiła.

A pamięć po świetlano tragicznej postaci, która była tak typowo wielkopolską z wszystkiemi zaletami i właściwościami, długo w społeczeństwie pozostanie żywą. Zaklęto ją we wielkie dzieła jak one charytatywne, albo oną ofiarność na rzecz dźwigającego się z ruiny gotyckiego kościółka Katarzynek przy Wronieckiej, który kardynał zdążył jeszcze oddać w ręce XX. Salezjanów, czy też w tę tworzącą się szkołę społeczną przy Podgórnej. A pamięć tę opromieniać będzie wspomnienie świetlanego szczęścia, męskiej prawości, prostej pobożności, surowej obowiązkowości, skrzętnej pracowitości i wytrwałej wierności wobec ideałów młodzieńczych. Tragiczny zgon przedwczesny rzucił jeszcze księżycową poświatę smętku na tę piękną postać i cierpieniem wyanielił jej rysy.

Stanęła ona tedy z ramienia Kościoła jak anioł opiekuńczy na rubieży dwóch wieków, na przełomie dwóch epok i ostanie się w dziejach jako pokorne narzędzie Opatrzności Bożej.

X. N. C.

W sprawie fakultetu teologicznego w Poznaniu.

W numerze 20 zawiera „Gazeta Kościelna" dalszy ciąg artykułu X. N. C., zatytułowanego: „Pierwszy Prymas Odrodzonej Polski". Na str. 234 jest wzmianka o stosunku arcybiskupa do trwórzącego się Wydziału teologicznego na uniwersytecie poznańskim.

Nie można autorowi zbyt wielkiego zarzutu czynić z tego, że krótko sprawę traktuje, gdyż dłuższe omawianie tej bądź co bądź zawiłej kwestji wychodziłoby poza ramy szkicu, który podaje. Lecz tem więcej uderza, że w krótkim tym zarysie czyni ciężkie zarzuty profesorowi uniwersytetu wileńskiego, ks. Bronisławowi Żongołłowiczowi, jakoby on się w głównej mierze przyczynił do tego, że nie doszło do zrealizowania projektu. Senat powierzył — pisze autor — organizację Wydziału X. prof. dr. B. Z., który przypadkowo znajdował się w Poznaniu. Było to pociągnięcie fatalne i historyk poźniejszy wykaże, czy i ile się ono przyczyniło do załamania się projektu"...

Jakiem prawem mógł był autor słowa te napisać i taki ujemny sąd wydać o działalności X. Żongołłowicza, tego nie rozumiem. Wszakże, jak wynika z całego ustępu, nie czerpał on bezpośrednio z akt czy w Kurji czy w rektoracie uniwersytetu, lecz polegał na wzmiankach, które ukazały się kiedyś w gazetach lub znajdują się w „Księdze pamiątkowej Uniwersytetu Poznańskiego" i na pogłoskach, które po diecezji szerzono. Na podstawie dokładnej znajomości wszystkich odnośnych akt, które swego czasu miałem w ręku, stwierdzam, że do przerwania pertraktacyj o założenie fakultetu osoba X. Żongołłowicza nietylko niczem się nie przyczyniła, ale przeciwnie umiał on całą akcję popchnąć na nowe pomyślne tory.

Misję organizowania już zatwierdzonego Wydziału teologicznego powierzył Senat akademicki ks. Żongołłowiczowi w porozumieniu z ks. Prymasem. Owszem przypadek zrządził, że ks. Ż. w czasie inwazji bolszewickiej bawił w Poznaniu i że wtenczas źwrócono uwagę na jego osobę, lecz głównym powodem, że kilkanaście miesięcy później w myśl propozycji prof. Wrzoska właśnie na niego padł wybór Senatu, było to, że ks. Ż. jako organizator fakultetu teologicznego w Wilnie i jako prorektor tamtejszego uniwersytetu okazał dużo sprężystości i talentu administracyjnego i zdobył sobie znaczne wpływy w Ministerstwie warszawskiem, co mu przeprowadzanie akcji w Poznaniu mogło ułatwić. O „pominięciu miejscowych Wielkopolan" mówić nie można. Ponieważ ks. Hozakowskiemu, który za czasów Naczelnej Rady Ludowej zajmował się organizacją Wydziału i — co chlubnie podnieść wypada szczęśliwie doprowadził do zatwierdzenia 16 katedr teologicznych, z powodu rozmaitych okoliczności sprawy ponownie powierzyć nie chciano, nie było w Poznaniu nikogo, któryby się mógł podjąć tego zadanią.. Na tem, że ks. Ż. pochodził z innej diecezji i sam o katedrę się nie ubiegał, mogła sprawa tylko zyskać, gdyż zajmował się nią człowiek osobiście niezainteresowany.

Rzeczywiście — jak X. N. C. przyznaje — „ruchliwy kresowiec zabrał się rączo do dzieła" i mógł sie wkrótce poszczycić wielkim sukcesem, mianowicie, że przeprowadził w senacie przyjęcie bez zastrzeżeń warunków, podyktowanych dla Wydziału przez kongregację rzymską. Nie było to rzeczą łatwą, jakby się zdawać mogło osobom, nieobznajomionym z tradycją uniwersytecką, albowiem z góry stał Senat na tem stanowisku, że przepisy kościelne dla fakultetu poznańskiego nie powinny być inne aniżeli te, które obowiązują w Krakowie i Lwowie, a kiedy dekret kongregacji ostrzejsze postawił wymagania (np. że misji kanonicznej udziela profesorom Rzym a nie Ordynarjusz), było można przewidywać protest ze strony autonomicznych władz uniwersyteckich. Że mimo wszystko Senat nie stawiał oporu, to wyłączna zasługa dyplomatycznego taktu ks. Żongołłowicza.

Późniejsza akcja t. j. obsadzenie poszczególnych katedr profesorami względnie zastępcami, wprawdzie

nie powiodła się, ale to już nie wina organizotora. Cała odpowiedzialność spada na te osoby, które u władzy duchownej umiały i przeciw ks. Żongołłowiczowi i przeciw profesorom przez niego proponowanym wzniecić niechęć i podejrzenia, co wreszcie doprowadzić musiało do przerwania akcji ze strony ks. Prymasa. Niektóre podejrzenia, skoro na jaw wyszły po kilku miesiącach, okazały się zupełnie bezpodstawnemi, zapewne i inne byłyby się wyświetliły, ale już było zapóźno; piękny projekt był odłożony ad calendas graecas.

Ku chlubie śp. ks. kardynała Dalbora podnieść należy — co o wiele za mało uwzględnił X. N. C., — że szczerze był przekonany o doniosłości fakultetu teologicznego — nie tyle dla diecezji, bo dla jej potrzeb i seminarjum duchowne wystarcza — ile dla akcji katolickiej, dla podniesienia wykształcenia duszpasterzy i powagi stanu duchownego, dla stworzenia centrów nauki teologicznej, a jeżeli go nie założył u siebie, to jedynie dlatego, że warunki nie pozwoliły mu na stworzenie takiego Wydziału, jakiby sobie był życzył.

Lwów. *X. Aleksy Klawek.*

Ciekawy Człowiek.

Książki Heilera są pisane wogólności interesująco, w szczególności jednak może nas interesować jego książka ostatnia: „Sâdhu Sundar Singh, Ein Apostel des Ostens u. Westens“. (München. Reinhardt. 1926 str. XVI+292). Historję tej książki sam antor podaje we wstępie do niniejszego, czwartego z rzędu, wydania. Na zachętę przyjaciela swego Radego, miał początkowo zamiar napisać tylko krótki szkic jako dodatek do pracy Streetera (and Appasamy: The Sâdhu. A study in Mysticism and Crictical Religion. London. Macmillan 1921, przełożony także na język niemiecki przez Baltzera w r. 1922) i pracy Natana Söderbloma, arcybiskupa upsalskiego w kościele szwedzkim, znanego badacza historji religij (Sundar Singh, Stockholm 1923). Ale nakładca radził opracować ten szkic nieco obszerniej, aby było około 60 stron druku. Gdy jednak autor zabrał się do opracowania zebranego materjału, urosła praca do 234 stron i ukazała się jako książka na krótko przed Bożem Narodzeniem 1923. Na wiosnę 1924 trzeba było zrobić już drugie jej wydanie, w jesieni 1924 trzecie, na wiosnę zaś 1925 znowu nakład był całkiem wyczerpany. Rozeszło się już 15.000 egzemplarzy, co dowodzi, jak bardzo zajmowano się osobą wyjątkowego Hindusa w Niemczech, a wobec bogatej w tej samej sprawie literatury w języku angielskim jest rzeczą pewną, że jeszcze żywiej zajął się nim protestancki świat anglosaksoński, no i same Indje, w których Sundar Singh działa. Ze strony katolickiej zajął się tą postacią, na łamach głównie The Catholik Herald of India, Jezuita van Hosten. Prace jego Heiler ocenia bardzo ujemnie, zaznaczając im wrogą tendencję i brak znajomości faktów oraz dokumentów. Heiler przytacza natomiast głosy innych znanych teologów katolickich, między innymi Meinertza z Monasteru i de Grandmaisona z Paryża, którzy odnoszą się do postaci Sundar Singha z szacunkiem i przypisują działalności jego poważne znaczenie. Nie idzie mi zresztą ani o obronę, ani o lekceważenie religijnego działacza indyjskiego. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na zjawisko samo, na postać Sundar Singha i na jego życie misjonarskie, a to na podstawie książki Heilera, należycie, jak wskazują dopiski na końcu książki, udokumentowanej. Ale jeszcze jedno zastrzeżenie. Heiler mówi o Sundar Singhu jako o świętym, choć o cudach jego wyraża się sam z rezerwą. My tej kwestji, ani kwestji cudów jego, rzeczywistych czy urojonych za wpływem wyobraźni hinduskiej, szkolonej zwłaszcza w praktykach yogi, nie będziemy tu rozpatrywać, gdyż nam idzie, powtarzamy to raz jeszcze, jedynie o zwrócenie uwagi na bądźcobądź niezwykły fakt działalności tego hinduskiego ascety i apostoła ewangelji Chrystusowej.

Dyskusja o „Wzorowym chórze kościelnym“.

(Głos autora).

Artykuł niniejszy otrzymaliśmy już dosyć dawno, ze względu jednak na nadmiar materjału aktualnego zamieszczamy go dopiero obecnie. Artykułem tym kończymy dyskusję na powyższy temat, zaznaczając, iż zapatrywania Redakcji — zwłaszcza co do śpiewu polskiego — niezupełnie pokrywają się z zapatrywaniami Szan. Autora. Jesteśmy zwolennikami możliwie najszerszego uprawnienia pieśni polskiej w kościele, czemu daliśmy niejednokrotnie w „G. K.“ wyraz. — *Redakcja.*

Rekakcja „Gazety Kośc.“ zamieściła w n-rze 41 i 42, 1925 r. mój odczyt pod powyższym tytułem, który wygłosiłem w Krakowie w maju 1925 r. — Wkrótce ukazały się artykuły Ks. J. Matulewicza (Wasiliszki St., d. wileńska) Ks. St. Miki (Żniatyn), Członków chóru katedr. w Poznaniu, Ks. Boraczka oraz Ks. J. K. Zaremby. Dowód to, że poruszona sprawa jest wysoce aktualną.

W artykule moim postawiłem 2 postulaty zasadnicze wzorowego chóru kościelnego (podane rozstrzelonym drukiem):

1) „miejscem dla śpiewaków kościelnych — jest prezbyterjum“.

2) „śpiewakami w pierwszym rzędzie winni być klerycy, a gdzie ich niema, — inni mężczyźni; jako soprany zaś i alty — wedle starodawnego zwyczaju Kościoła — chłopcy“. „Uzupełnieniem tylko tej drugiej zasady i poleconem w Motu Proprio (V, 14) jest, aby śpiewacy przywdziewali szaty liturgiczne podobnie jak np. ministranci usługujący przy Mszy św.“. Te postulaty uzasadniłem historycznie i z punktu liturgicznych przepisów Kościoła. Podkreślić muszę, że żaden z autorów biorących udział w dyskusji przeciw tym postulatom nie podniósł wyraźnego sprzeciwu, owszem mniej lub więcej dali wyraz swej zgody na moje poglądy: „Całkowicie solidaryzuję się z artykułem X. W. Orzecha „Wzorowy chór kościelny“. Przedstawił autor ideał, do którego bezwarunkowo dążyć należy“ — pisze X. J. Matulewicz.

„Ogólnie mówiąc“, — pisze X. Mika, „na plany autora możnaby się zgodzić“.

Członkowie Poznańskiego chóru katedralnego ogłaszają, że tak pierwszemu jak drugiemu ze zgłoszonych przeze mnie wniosków w praktyce już czynią zadość, chór ich bowiem wykonuje śpiewy liturgiczne nieraz w prezbyterjum, posiada strój „chórowy“, a w skład jego wchodzą: „36 chłopców, 22 panów i kleryków“. — X. Boraczek — przeciwstawia śpiewowi chórowemu —

Sundar Singh urodził się w Indjach w r. 1889 z rodziny, powiedzielibyśmy ziemiańskiej, w wiosce Rampur, około miasta Patiala w Pendżab, prawie już u stóp Himalajów. Rodzice należeli do sekty bramińskiej Sich, którą założył za wpływem islamu sławny guzu hinduski Nanak (1469—1538 po Chr.)[1]), który też zasady swego systemu religji mono-teistyczno-synkretystycznej złożył w świętej księdze sichów Adigranth[2]). Rodzice byli pobożni, zwłaszcza matka, która go jednak odumarła w 14 roku życia. Młody Sundar Singh czuł niepokój w sumieniu, choć umiał na pamięć Bhagavattgitę, znał Wedy, Upariszady, Koran, znał nadewszystko Adi-Granth. W szkole misji anglikańskiej zapoznał się z Nowym Zakonem, począł się w nim rozczytywać, nie zrywając równocześnie z wyobrażeniami hinduskiemi, ani z ćwiczeniami yogi. Ale niepokój jego ciągle rósł tak, że w grudniu 1904 spalił Biblję i postanowił pozbawić się życia. W dniu 17 grudnia wieczorem pożegnał się już z ojcem i 18 grudnia wstał o 3 zrana, wziął zimną kąpiel i po raz ostatni modlił się: „Boże, jeśli jesteś, pokaż mi właściwą drogę, a zostanę sadhu (jakby mnichem, pokutnikiem wędrownym), w przeciwnym razie zabiję się“.

Tego samego dnia o $4^1/_2$ zrana w komorze, w której się modlił pokornie, nagle olśniewa go światłość niewypowiedziana i radość, ukazuje mu się jakby z obłoków jakaś twarz ludzka i słyszy w języku hinduskim słowa: „Czemu mnie prześladujesz? Pamiętaj, żem za ciebie złożył życie moje na krzyżu!“. Zobaczył też rany w ciele Chrystusowem.

Od tego czasu Sundar Singh uczuł w sobie dziwny spokój i zadowolenie i aż po dziś dzień czuje się niewymownie szczęśliwym tem szczęściem wewnętrznem. Lata jego od tej chwili płynęły mu spokojnie, naprzód na dokładniejszem zaznajamianiu się z chrześcijaństwem po anglikańskich stacjach misyjnych w Indjach północnych, a następnie na obchodzeniu w szacie żółtej ascety hinduskiego (sadhu) całych Indyj i opowiadaniu Ewangelji Chrystusowej. Nie obyło się naturalnie bez ciężkich jeszcze prób i doświadczeń, które go chciały odwrócić z drogi, na jaką śmiało wstąpił. W mieście Simla u stóp Himalajów, w kościele św. Tomasza, przyjął 3 września 1905, w 16 rocznicę swoich urodzin, w samą niedzielę, z ręki duchownego anglikańskiego Redmana chrzest, aby wkrótce rozpocząć nowe życie chrześcijańskiego „sadhu“.

Pieszo tedy i boso, z metalową miseczką, w żółtej sukni hinduskiego ascety, z małym kocem, który mu służył często za turban, przebiegał Indje północne i południowe, szedł szczególniej chętnie przez Pendżab w Himalaje, do Afganistanu, do Kaszmiru i Nepalu, szedł za Himalaje do niegościnnego i nietolerantnego Tybetu, gdzie stykał się z lamami po klasztorach buddyjskich. Znosił bez narzekania wszystkie trudy i uciski tego życia wędrownego, głosząc Ewangelję Ukrzyżowanego. Tylko po długich trudach pragnął spoczynku i wtenczas wracał w swoje strony rodzinne, aby tam u stóp Himalajów w jakiejś pustelni przez rozmyślanie pokrzepić swe siły duchowo i przygotować się do nowych podróży misyjnych.

Ale chciał też zbliska poznać chrześcijaństwo Europy, aby osobiście przekonać się, co sądzić o zarzutach słyszanych w Indjach, że chrześcijaństwo w samej Europie zrobiło fiasko. Wybrał się tedy za pieniądze żyjącego jeszcze wówczas ojca, który się z chrześcijaństwem syna swojego pogodził i sam się ku chrześcijańskiej religji zbliżył, do Europy. W lutym 1920 stanął więc w Liverpool, a następnie wędrując poprzez stacje rozmaitych sekt angielskich, przybył do Oxfordu, Cambridge, Londynu, następnie do Edynburga i Glasgowa w Szkocji. Bawił w ten sposób blisko 3 miesiące w Anglji, wygłaszając wszędzie nauki, zapalając do naśladowania Chrystusa i Apostołów.

[1]) Por. René Grousset: Histoire de la Philosophie Orientale. Paris. Librairie Nationale. 1923. str. 118—119.

[2]) Por. Helmuth v. Glasenapp.: Der Hinduismus (München. Kurt Wolff (1922) str. 403—405).

śpiew ludowy. X. J. K. Zaremba zajmuje się artykułem X. Boraczka.

Równocześnie poruszono w zamieszczonych artykułach wiele zagadnień z zakresu muzyki kościelnej. O niektórych — pisali już dawniej inni znawcy muzyki kościelnej w naszym tygodniku (Najprzew. X. Bp. Mańkowski, Doctor Cracoviensis X. W. W., X. Zaremba oprócz dawniejszych).

Ze względu na ważność poruszonej sprawy, dla wyjaśnienia podniesionych niejasności, jakoteż dla obrony własnej — winienem P. T. Czcigodnym Uczestnikom dyskusji parę słów, zaznaczając równocześnie, że wyczerpująca odpowiedź na poruszone kwestje wymagałaby osobnej książki.

X. Matulewicz zapytuje, jaki rodzaj śpiewu zalecam dla wzorowego chóru w prezbyterjum? On sam jest zwolennikiem unisonowego śpiewu gregorjańskiego „jako że śpiew unisonowy lepiej harmonizuje ze śpiewem kapłana przy ołtarzu, stanowiąc z nim pewną całość harmonijną“.

Na równi z X. M. cenię śpiew gregorjański i kiedy w r. 1916 wracałem z Ratyzbony, umyślnie udałem się do Pragi, by i tam u Benedyktynów w klasztorze zw. Emaus posłuchać wzorowego wykonania śpiewów gregorjańskich. — Już wtenczas bowiem, — poznawszy różne formy śpiewu kościelnego (chorał, utwory polifoniczne dawnych mistrzów, jakoteż i kompozycje stylu nowoczesnego), szukałem ideału, tej formy muzyki kościelnej, którą miałem sam uprawiać jako kierownik chóru katedry tarnowskiej. — Imponowały mi swą czcigodną powagą a zarazem sztuką — kompozycje dawnych mistrzów polifonji (Palestrina, Orlando, Vittoria i ich szkoły). Ratyzbona — ten styl przedewszystkiem tradycyjnie pielęgnuje. — W Tarnowie — za życia śp. Stefana Surzyńskiego (jednego z trzech zasłużonych dla muzyki kośc. braci-kompozytorów) słyszałem utwory kościelne nowszych i współczesnych muzyków; w Ratyzbonie również znalazłem się w gronie słuchaczów X. Piotra Griesbachera (w Szkole muzyki kościelnej), który z niezwykłym zapałem i równie świetną wymową wprost wojnę toczył z całą szkołą niewolniczych naśladowców Palestriny, torując tym sposobem drogę dla nowoczesnego stylu muzyki kościelnej, który wszystkie nowe środki ekspresji muzycznej akceptuje i utworom kościelnym przyswaja, zachowując te czynniki stylu Palestriny, które kompozycji kościelnej zapewniają powagę i świętość. I przyznać muszę, że styl nowoczesny budzi wiele wrażeń estetycznych, których brak muzyce epoki minionej.

Wychodząc zaś z opactwa OO. Benedyktynów w Pradze, — gdzie cały konwent przy ołtarzu (i organ znajduje się w prezbyterjum) wzorowo śpiewał teksty

Po 3 miesiącach pobytu w Anglji popłynął do Ameryki Północnej, gdzie przemawiał na licznych zebraniach w Nowym Yorku, Baltimore, Filadelfji, Pittstone, Brooklyn, Chicago, San Francisco itd. W Ameryce zwracał się w szczególniejszy sposób przeciw wędrującym tam podobnie apostołom braminizmu i buddyzmu.

Dnia 30 lipca tegoż roku 1920 popłynął ku Australji, zatrzymując się wraz z okrętem na wyspie Honolulu, gdzie przemawiał wobec tłumu słuchaczów z Chin, Japonji, z wysp Hawajskich, Filipińskich, z Ameryki i Anglji. Zabawił następnie, po przybyciu do Australji, 8 dni w Sidney, potem w miastach australskich Melbourne, Adelajda, Perth, Freemantle, przemawiając na licznych zebraniach po kościołach i kaplicach rozmaitych sekt protestanckich. Dnia 25 września tegoż roku wylądował z powrotem w Bombaju i nieco wypoczął; następnie poszedł znowu w Himalaje i do Tybetu.

W styczniu 1922 popłynął okrętem do Palestyny, zwiedził Jerozolimę, Betlejem, Emaus, Jerycho, Betanję, Nazaret i inne miejscowości biblijne, znajdując tam, jak mówił, praktyczny komentarz Ewangelij. Modlił się na górze Oliwnej. Czuł się w Palestynie na miejscach uświęconych trudem misyjnym Zbawiciela bardzo szczęśliwym.

Opuściwszy Palestynę, zwiedził Aleksandrję, a w 8 dni później stanął w Marsylji, skąd podążył zaproszony do Szwajcarji, Niemiec, Szwecji, Norwegji, Danji. Zwiedził więc tym razem Genewę, Lausannę, Berno, Basyleę, Zurych, St. Gallen i inne miasta. W Niemczech miewał nauki w Halli, Lipsku, Berlinie, Hamburgu, Kilonji; w Szwecji w Sztokholmie, goszczony przez następcę tronu, w Upsali, gdzie był gościem Söderbloma, w Norwegji w Chrystjanji i w innych miastach, w Danji w Kopenhadze, w Holandji w Utrechcie, Hadze, Amsterdamie, Rotterdamie. W lipcu popłynął z Holandji do Anglji, ale nie chciał już publicznie przemawiać, odmówił też licznym zaproszeniom z Finlandji, Rosji, Grecji, Rumunji, Serbji, Włoch i Ameryki. Spieszno mu było wracać do swoich ustroni pod Himalajami, gdzie się znalazł w sierpniu tegoż roku 1922.

Chrześcijaństwo, jakie poznał w Europie, rozczarowało go zupełnie, uciekał więc z Europy, już więcej za nią nie tęsknił; tęsknił za Indjami, gdzie się czuł szczęśliwszym i gdzie widział lepsze pole dla swojej pracy ewangelijnej. *X. Szydelski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy religijne.

Modląca się rada miejska Nowego Jorku. Posiedzenie rady miejskiej w Nowym Jorku rozpoczęło się niedawno po raz pierwszy modlitwą. Modlitwę przedpowiadał proboszcz katolicki ks. Cashin. Wniosek odnośny postawił przewodniczący rady Józef Mac Kee, katolik. Odtąd odmawiać się będzie modlitwę przed każdem posiedzeniem. Poszczególne wyznania wyślą po kolei swych duszpasterzy celem przepowiadania modlitwy. Wszyscy członkowie rady z dużą powagą, z kornie schylonem czołem uczestniczyli w pierwszej modlitwie, zanim przystąpili do obrad nad sprawami 6-miljonowego miasta.

Parafje wojskowe. W związku z zawarciem Konkordatu i na mocy władzy otrzymanej od Stolicy Świętej Biskup Polowy dr. Stanisław Gall erygował z d. 1 maja b. r. 73 parafij wojskowych obrzędu rzymskiego i 40 obrządku greckiego (unickiego). Parafje te podzielone są na 10 dekanatów. (Każdy dekanat obejmuje terytorjum odpowiedniego Okręgu Korpusowego).

Do parafij wojskowych należą wszyscy wojskowi, ich żony i dzieci nieletnie, przy rodzicach mieszkające.

Z Berlina. Niektóre daty ze statystyki wyznaniowej. Z końcem r. 1924 mieszkało w Berlinie 3,100.000 osób wyznania protestanckiego, 442.781 katolików, 250.000 żydów i 39.000 należących do innych wyznań. Świątyń protestanckich jest 244, katolickich 55 (kiedy byłem

---

liturgiczne podczas Mszy św. konwentualnej jakoteż niektóre „Godziny kanoniczne“, popołudniu zaś nieszpory (wszystko niemal z towarz. organu i w jęz. łacińskim według rubryk) i to codziennie, przyczem zauważyłem sporo inteligencji (w dzień powszedni!) biorącej udział w nabożeństwie, — byłem pociągnięty prostotą i tchnieniem świętości śpiewu gregorjańskiego (tylko ten rodzaj uprawiają OO. Benedyktyni w Emaus) tak, że ostatecznie wszystkie wspomniane style muzyki kościelnej uznałem za cenne i czcigodne, zasługujące, by je w przyszłości pielęgnować. Już naówczas atoli zwróciłem uwagę, że nie dlatego chroma nasza muzyka kościelna, że uprawia ten lub ów styl (unisonowy, polifoniczny, nowoczesny i t. p.) lecz raczej dlatego, że konstytucja chórów samych (śpiewaków) jakoteż ich oderwanie od bliskości ołtarza nie odpowiada wymaganiom liturgicznym, skąd w następstwie wynikają różne niekonsekwencje czy też brak jedności z ceremonjami świętemi w prezbyterjum.

Ponieważ zaś i Kościół nietylko dopuszcza lecz i zaleca — obok śpiewu gregorjańskiego — także dzieła klasycznej polifonji, — również „i nowszą muzykę wpuszcza do świątyni, skoro kompozycja jest tak dobra, tak poważna i tak wzniosła, że nie uwłacza w niczem obrządkom liturgicznym“ (Motu Proprio, II, 5), — przeto nie uważam za słuszne — ograniczać zakresu utworów muzyki kościelnej wykonywanych przez chór w prezbyterjum do jednego tylko stylu np. śpiewu gregorjańskiego.

Prawdą jest, że ten rodzaj muzyki kościelnej harmonizuje z jednogłosowym śpiewem celebransa bardzo dobrze, co podnosi X. Matulewicz. Atoli gdy zważymy, że śpiewowi temu towarzyszy akompanjament organowy (stale u OO. Benedyktynów w Pradze), wyjąwszy Wielki post i Msze św. żałobne, — to właściwie nie mamy już „unisono-wości“, lecz muzykę harmoniczną z jej wszystkiemi efektami; harmonję stanowią co prawda nie ludzkie głosy, lecz organowe; efekt atoli akustyczny jest zbliżony do produkcji tychże utworów na kilka głosów ludzkich.

Dlatego też nie chcąc wykluczać utworów na chóry z towarzyszeniem organów, — proponowałem ustawienie w prezbyterjum dobrego harmonjum, (które, nawiasem mówiąc, — przy różnych ceremonjach niejedną oddałoby usługę), — albo nawet, gdzie to jest możliwe, (w większe uroczystości np.) kwartet czy też mały zespół orkiestralny dla wykonywania nowszych utworów kościelnych. (Na użycie instrumentów wymaganem jest jednak zezwolenie Ordynarjusza. Motu Pr. VI, 15).

W związku z dalszemi uwagami X. Matulewicza, w których podnosi niektóre trudności przy realizowaniu „wzorowych chórów“ przeze mnie proponowanych —

przed kilkunastu laty w Berlinie, mówiono mi tylko o 16-u kościołach katolickich), żydowskich 13. Pastorów jest 471, księży kat. 187, rabinów 13. Chrztów katolickich zapisano w ciągu r. 1924 — 4119, małżeństw 2175, konwertytów 474, apostatów 1120, zmarłych 2704. Bardzo znaczna ilość niewiast katolickich, bo aż 1951, zaślubiła protestantów. Rozwodów było około 6000 — w tej liczbie 886 małżeństw mieszanych, a 277 zawartych między katolikami (według Osserv. Rom. z 29/4 r. b.).

Z Francji. Prawie wszystkie rady miejskie i wiejskie podwyższają teraz ogromnie czynsze za używanie przez księży plebanji, których one są, jak wiadomo, według nowych ustaw prawnemi właścicielkami. Ale biskupi mają na to sposób: tam, gdzie proboszczom zabrano domy, kazali zamknąć i kościoły. Na to ludność katolicka zaczęła się burzyć przeciw rządom gminnym, co miało ten skutek, że rady cofnęły swe uchwały, a wtedy otwarto kościoły na nowo. To powtórzyło się w wielu wioskach, a między innemi w Pontet (w Wyższej Sabaudji). Od 12 marca r. b. był kościół tam zamknięty na rozkaz biskupa Mons. Grumel'a. Wkrótce jednak rada gminna wysłała do niego deputację z prośbą o otwarcie kościoła i zobowiązała się formalnie zaniechać tego rodzaju uchwał, a biskup spełnił jej prośbę, ku wielkiej radości wiernych (Oss. Rom. z 29/4 r. b.).

Korespondencje.

Potężna manifestacja katolicka w Łodzi.

W niedzielę 9 maja miasto Łódź dało najszczerszy żywiołowy wyraz swych przekonań religijnych na duchu głęboko katolickim opartych.

Bo też niezwykła a raczej niebywała w Polsce, nadarzyła się ku temu okazja.

Oto zapowiadany od paru miesięcy wszechpolski Salezjański Kongres Misyjny zaelektryzował wszystkich, umysły wszystkie i serca porwał i zapalił, a w życie religijne Łodzian wniósł nowy i prawie nieznany pierwiastek: troskę mianowicie serdeczną o rozrost Królestwa Bożego na ziemi przez poparcie moralne i materjalne misyj katolickich.

W zrozumieniu tedy ważności zadań i celów pierwszego w Polsce Kongresu Misyjnego miasto nasze wystąpiło jak najgodniej na przyjęcie dostojników i licznych gości z całej Rzeczypospolitei.

Na Kongresie były reprezentowane przez swych delegatów następujące miasta: Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno, Katowice, Lublin, Przemyśl, Białystok, Grodno, Pelplin, Płock, Kielce, Oświęcim, Bielsko, Aleksandrów kuj., Sokołów podl., oraz wiele innych miejscowości jak: Czerwińsk, Różanystok, Daszawa, Ląd, Klecza dolna, Antoniewo i t. d. Przybyli J. J. E. E. ks. arcybiskup Ropp, ks. biskup A. Hlond i ks. biskup Okoniewski.

W cudny majowy poranek katedra Św. Stanisława napełniła się po brzegi delegacjami, organizacjami, młodzieżą i wiernym ludem. W prezbiterjum oprócz Kapituły i alumnów Seminarjum zasiedli na honorowych miejscach i w stallach p. wojewoda Darowski, p. kurator Owiński, generałowie: Jung i Ledóchowski p. prezydent miasta Cynarski, korpus oficerski, liczni ks. ks. Salezjanie i inni.

O godz. 8 wchodzą przybyli Arcypasterze wraz z J. E. ks. biskupem Tymienieckim, oddanym Kongresowi duszą i sercem. Chór katedralny z towarzyszeniem organów wykonuje wspaniałe Ecce Sacerdos. J. E. ks. arcybiskup Ropp przybrany pontyfikalnie w otoczeniu innych biskupów intonuje Veni Creator i odprawia mszę św., po której wchodzi na kazalnicę J. E. ks. biskup Hlond. Dostojny kaznodzieja w natchnionej swej mowie wykazał, że zajęcie się misjami jest świętym obowiązkiem każdego katolika. Pomoc zaś niesiona misjonarzom bynajmniej nam uszczerbku nie zada, lecz owszem — powróci do nas w postaci błogosławieństwa bożego, rozniecając zarazem w sercach naszych miłowanie św. religji Chrystusowej.

---

pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że dla prowadzenia śpiewu gregorjańskiego musi uczący znać wszystkie warunki artystycznego śpiewu (emisja piękna, szybkie czytanie nut, rytm gregorjański, wymowa należyta etc.). O tyle śpiew ten, rzec można, — jest trudniejszym od śpiewów figuralnych. Skoro zaś chór posiadł tę sztukę, to potem — niemal obejść się może bez „dyrygenta“ w ścisłem znaczeniu. Z drugiej strony kierowanie chórem wielogłosowym — wymaga znowu — prócz wrodzonego uzdolnienia całego szeregu innych wiadomości. Dlatego też jeden i drugi rodzaj muzyki kościelnej jest prawdziwą „sztuką“. — Jakiemi sposobami wykształcić takowych dyrygentów? Przez odpowiednie szkoły. Motu Proprio je zaleca: „Trzeba także wspierać i podnosić istniejące już wyższe szkoły muzyki kościelnej, a starać się o założenie ich, gdzie ich jeszcze niema. Ważną jest rzeczą, by Kościół sam starał się o wykształcenie swych dyrygentów, organistów i kantorów według prawdziwych zasad świętej sztuki“. (VIII, 28). — Mimo trudnych stosunków dzisiejszych — trzeba mojem zdaniem, dążyć do tego, byśmy mieli: 1) Przy katedrach i wielkich kościołach osobne bursy muzyczne i t. p. zakłady dla małych śpiewaków (soprany, alty), zwłaszcza dla sierót-chłopców (ze względu na ferje świąteczne, gdy chór najpotrzebniejszy) oraz kilku mężczyzn (amatorów lub płatnych) z dyrygentem-księdzem (jak za dawnych czasów), o co w większych miastach nietrudno, a zadania chóru większe. 2) W kościołach mniejszych oraz w parafjach wiejskich — zalecone przez Motu Proprio „scholae cantorum“ — z chłopców miejscowej szkoły oraz kilku starszych śpiewaków z dyrygentem-organistą, (rozumie się do tego przygotowanym, co przy jakiem takiem uzdolnieniu nie jest rzeczą zbyt wielką), lub miejscowym nauczycielem muzykalnym*). (Zależne od stosunków miejscowych).

Praktyczne uwagi X. Matulewicza o nagrodach dla chłopców-śpiewaków w formie ciekawych książeczek, skromnego poczęstunku na większe uroczystości i inne są cenne i trafne.

W artykule X. Miki uderza mnie sprzeczność. Pisze bowiem: „Każde zdanie“ (z mego artykułu) „możnaby zakwestjonować i po dyskusji albo je wykreślić, albo przyjąć z dodaniem zastrzeżenia. Uważam to jednak za bezcelowe...“ Tymczasem poniżej czytamy: „Ogólnie mówiąc, na plany autora możnaby się zgodzić“. Jak jedno z drugiem pogodzić?

*) Jestem przekonany, że mimo wrogiej dla Kościoła agitacji zarządów niektórych Organizacyj nauczycielskich, ogół nauczycielstwa jest zdrowy i Kościołowi oddany przynajmniej nie w gorszym stopniu niż inne klasy inteligencji. Piszę to jako kilkuletni katecheta szkoły powszechnej w Starym Sączu.

Po nabożeństwie uformował się wspaniały pochód uczestników Kongresu ze sztandarami i orkiestrami zakładów Salezjańskich i wojskową. Na czele kroczyła policja konna. Pochód rozwiązał się na ul. Wodnej przed Salezjańską Szkołą Rzemiosł, gdzie w olbrzymiej sali nowowzniesionego skrzydła tejże szkoły otwarto obrady Kongresu.

Wśród dostojników kościelnych obok pomienionych księży biskupów wzięli udział w Kongresie: ks. Prałat Bączek jako przewodniczący, ks. prałat Pęski i ks. dr. Jezusek z Płocka, ks. prałat Około-Kułak z Warszawy i inni. Odczytano najpierw telegram od Ojca św. z życzeniami i błogosławieństwem dla kongresu. Telegramu tego wysłuchali zebrani stojąc. Następnie odczytano telegraficzne życzenia protektora Kongresu J. E. ks. Nuncjusza papieskiego. Ponadto nadesłali listy lub telegramy: J. E. Kardynał Kakowski, J. E. książę metropolita Sapieha, J. J. E. E. księża biskupi: Łosiński, Kubina, Łukomski, Nowak, Przeździecki, Gall, Łoziński i gen. Salezjanów ks. Filip Rinaldi z Turynu. Niektórzy z dostojnych gości wygłosili piękne przemówienia powitalne, poczem na dwóch sesjach wypowiedzieli referaty misyjne: Poseł Wacław Bitner — Misje, ich znaczenie i aktualność; ks. prałat Około-Kułak — Misje a Polska; J. E. ks. biskup dr. August Hlond — ks. Bosko a misje; ks. J. Krzyszkowski T. J. redaktor „Misyj Katolickich"— Obraz misyj Salezjańskich; p. M. Paciorkiewicz, prof. Uniw. kat. w Lublinie — Współpraca misyjna. Wszyscy mówcy wywiązali się znakomicie ze swego zadania, rzucając snopy światła na mało u nas znane zagadnienia i zadania misyjne, a jednocześnie budzili w sercach słuchaczy żywy zapał dla misyj. Podkreślali również zasługi Zgromadzenia Salezjańskiego, które już od 50 lat pracuje na polach misyjnych i objęło placówki wśród pogan we wszystkich częsciach świata. Znane są w tym względzie czyny zmarłego w lutym Kard. Cagliero, pierwszego misjonarza Salezjańskiego, zwanego apostołem Patagonji.

Powzięto w końcu szereg praktycznych rezolucyj, mających na celu współpracę misyjną ze Zgromadzeniem Salezjańskiem. Uroczystą akademją muzyczno-deklamacyjną zakończyły się posiedzenia Kongresu. Ostatnie słowo wypowiedział ks. dr. Antoni Hlond, Inspektor Salezjanów, który serdecznie podziękował Dostojnikom, Władzom, Komitetowi uroczystościowemu i wszystkim uczestnikom tej manifestacji katolickiej za współudział w pracach Kongresu.

Późną już godziną uczestnicy Kongresu udali się do kościoła Św. Krzyża na dziękczynne Te Deum. Pochód do kościoła wraz z pobożnym ludem i bractwami liczył do 12.000 osób. W kościele podniosłe kazanie wygłosił J. E. ks. biskup Okoniewski z Pelplina. Po odśpiewaniu Te Deum wszyscy czterej arcypasterze udzielili wiernym swego błogosławieństwa.

Żywiołowy entuzjazm dla sprawy misyjnej i głęboka religijność mieszkańców m. Łodzi ujawniły dobitnie z okazji tego Kongresu, że Łódź jest miastem naprawdę polskiem, szczerze katolickiem, pracowitem, ofiarnem i twórczem. *A. O.*

Z piśmiennictwa.

Ks. Feliks Leliwa Józefowicz. O wychowaniu młodzieży. Lwów 1926. Nakładem autora. Stron 40.

Ten sam. O miłości i odrodzeniu ojczyzny. (Lwów 1926, stron 40).

Korzystając ze swego długoletniego doświadczenia w dziedzinie pracy wychowawczej, podaje czcig. Autor tych broszur wskazówki bardzo rozumne i praktyczne, jak należy oświecać umysły młodzieży i zaprawiać ją do życia cnotliwego, budzić w niej miłość ku Bogu, ku bliźnim i ojczyźnie. Niema tu rzeczy dla nas nowych, ale sądzimy, że rodzice i wychowawcy naszych uczniów mogą niemało ze wskazówek tych skorzystać.

X. A. P.

Moje dwa postulaty zasadnicze przypomniałem powyżej. Reszta artykułu mojego — to uzasadnienie ich. Albo-albo więc: jeśli zgodzimy się na to, co jest istotnem w moim artykule, natenczas nie będzie potrzeby bronić więcej „artystek". (Szan. Autor przecież nie zechce ich umieszczać w prezbyterjum jeśli przyjmiemy, że chór ma śpiewać przy ołtarzu, ani ich w szaty liturgiczne ubierać). Jeżeli zaś tego postulatu nie przyjmiemy, to cały artykuł mój chybiony i nawet „ogólnie mówiąc na plany autora" (moje) nie „można się zgodzić"!

I właśnie nie byłem dalekim od prawdy twierdząc, że wystarczy dotknąć podstaw, a uzdrowimy „całe drzewo": stwórzmy bowiem takie chóry, — jak proponuję w myśl przepisów Kościoła, — a z pewnością znikną z kościołów śpiewaczki operowe, skrzypkowie, czeliści, artyści i artystki z całym repertuarem śpiewów często nie posiadających „Imprimatur" kościelnego, z utworami, pozbawionemi zwykle i „powagi" i „świętości" i „wzniosłości", rzadko śpiewający Bogu, a raczej sobie na chwałę. O śpiewie kobiet w świetle Motu Proprio piszę jeszcze przy końcu tego artykułu.

Drugie nieporozumienie: Jeżeli pisałem o tem, jaki być ma wzorowy chór kościelny, to ani na chwilę nie miałem zamiaru usuwać śpiewu ludowego, do którego zaliczają się śpiewy młodzieży szkolnej tak żeńskiej jak i męskiej, śpiewy bractw i t. d., o których pisze X. M.

Wszak pisałem: „Kościół dopuszcza śpiew ludu w języku ojczystym przy wszelkich nabożeństwach nie będących istotną częścią liturgji św...." „lud nasz może śpiewać po polsku np. w czasie Mszy św. czytanej, na zwyczajnych procesjach, przy wystawieniu N. Sakramentu w puszce, przed i po nabożeństwach uroczystych, przy nabożeństwach majowych, różańcowych i t. p.". Nawet zaznaczyłem moje osobiste zapatrywanie z punktu roztropnego stosowania przepisów kościelnych: „Nawet m. z d. gdzie niema chóru śpiewaków, z większą będzie chwałą Bożą, jeśli w czasie Mszy św. uroczystej (np. sumy) będzie śpiewał cały lud po polsku, niż sam organista po łacinie". Znaczenia wszystkich powyższych słów nie zmienia to, że nie na początku lecz pod koniec artykułu mojego je umieściłem, w czem dopatruje się X. M. rzekomych ustępstw na rzecz śpiewu ludowego. Co innego śpiew ludowy, co innego śpiew chóru kościelnego. Szkoły mają zwykle Msze św. ciche, to też nie sprzeciwia się przepisom Kościoła — śpiewanie przez ogół młodzieży pieśni polskich na swoich nabożeństwach.

X. Wojciech Orzech — prefekt. Stary Sącz.

(Dokończenie nastąpi).

X. dr. Jan Korzonkiewicz. Święcenia kapłańskie czyli **modlitwy i obrzędy kościelne przy udzielaniu św. Sakramentu kapłaństwa.** Kraków 1926 (wyd. drugie, — nakładem Księgarni krakowskiej, stron 83).

Pierwsze wydanie tej cennej książeczki wyszło w r. 1916 i doznało dobrego przyjęcia ze strony wiernych, którzy są wdzięczni za takie tłumaczenia i objaśnienia modlitw naszych i obrzędów. Tego rodzaju wydawnictw skromnych i bezpretensjonalnych, a budujących i pożytecznych, trzeba nam jak najwięcej, żeby lud nasz zapoznały głębiej z nauką i posłannictwem Kościoła. *X. A. P.*

X. Nikodem Cieszyński. Roczniki katolickie. Rok IV na rok 1926. Poznań 1926. Stron XXIX i 536. (Cena 10 zł. Skład główny u autora w Poznaniu przy K. P. Jezusa).

Czytelnikom naszym dobrze już jest znane lekkie i wytworne pióro naszego czcig. Współpracownika, autora tych roczników, których pierwsze trzy tomy poleciliśmy gorąco w naszej Gazecie. Czcig. Autor nie żałuje wielkiego nakładu pracy i kosztów, ażeby zestawić co roku zdarzenia najważniejsze, z których poznać możemy postępy życia religijnego w krajach katolickich. Przyznaje on w przedmowie do tomu ostatniego, że „skazany jedynie na własną pracę, nie mógł równomiernie wszystkich opracować zagadnień“, długi jednak ich szereg jest tu należycie oświetlony. W tym tomie znajdujemy po raz pierwszy rozdziały, poświęcone Meksykowi, Ameryce Środkowej i Łotwie, a nadto 50 recenzyj dzieł polskich, francuskich, niemieckich i innych które wyszły w r. 1925 lub 1926; ostatnia (na str. 517—520) piętnuje dosadnie „obrzydliwy pesymizm i erotyzm Żeromskiego“ w jego „P r z e d w i o ś n i u“. W kilku rozdziałach (str. 231—295) mowa jest o Polsce, o naszych pismach katolickich, o konkordacie, o ruchu robotniczym, o zjazdach katolickich itd., a w rozdziale XXXII (str. 296—309) o „hajdamaczyźnie unickiej“ (jak ją autor nazywa). Tu podaje on na podstawie pism ruskich wiązankę wiadomości, które i u nas w Polsce jeszcze mało komu są znane, o zaciekłej walce, wydanej przez większą część Ukraińców ich własnym biskupom z powodu zaprowadzenia przez nich przymusowo c e l i b a t u. Tom jest ozdobiony kilkunastu dobremi portretami biskupów i innych działaczy wybitnych. — Nie wątpimy, że znajdzie on — równie jak poprzednie — licznych nabywców i czytelników. *X. A. P.*

„Dokoła Stefana Żeromskiego“. Kielce 1926. X. prałat T e o d o r C z e r w i ń s k i, były prefekt Żeromskiego (w gimn. kieleckiem), przytacza w tej uwagi godnej broszurce list swego niegdyś ucznia, w którym ten wspomina z wdzięcznością o jego naukach i prosi o błogosławieństwo na życie cnotliwe dla swej córeczki Moniki. X. Czerwiński pisał później do niego, prosząc go, żeby „pomyślał o jakiej rewizji swego Ducha“ i tp. i radził Monice, żeby zaprosiła do chorego ojca swego księdza prefekta, — ale na to nie otrzymał już od zmarłego żadnej odpowiedzi. *N.*

Christ Pesch S. J., 1) D e I n s p i r a t i o n e S. S c r i p t u r a e, Friburgi Br., Herder 1925, in — 8, str. XII i 654, cena 9 Mk.; — 2) S u p l e m e n t u m continens disputationes recentiores et decreta de Inspiratione S. Script., Friburgi Br., Herder 1926, in—8, str. VIII i 92; cena 3 Mk.

Pomnikowe dzieło O. Chr. Pescha o natchnieniu Pisma św., nazwane słusznie przez niektórych: Summa de Inspiratione, doczekało się obecnie nowego wydania. Dla oszczędzenia kosztów, dokonano go bez zecerów, za pomocą zdjęć fotograficznych. W ten sposób oszczędzono sobie dużo czasu i wydatków i umożliwiono stosunkowo bardzo niską cenę. Z drugiej jednak strony takie wydanie pociągnęło za sobą tę niedogodność, że nie można było w samem dziele przeprowadzić żadnych zmian.

Brakowi temu starał się autor zapobiec przez napisanie specjalnego dodatku. Dodatek ten został ukończony tuż przed śmiercią autora — autor umarł 21 kwietnia z. r., przedmowa zaś podpisana została dnia 12 kwietnia z. r. W nim zaznajamia on czytelnika ze wszystkiemi ważniejszemi publikacjami, mającemi związek z kwestją natchnienia, jakie się ukazały w latach 1905—1923. Niektóre artykuły czasopism są nawet dosłownie lub w dokładnem streszczeniu podane. Niektóre z tych rzeczy były ogółowi nieznane; np. na str. 48—52 podane jest wyjaśnienie, jakie od Kongregacji konsystoralnej otrzymał arcybiskup seneński, a dotyczące dzieł Holzheya, Maiera i Langrangea, zganionych przez tęż kongregację; wyjaśnienie to ogłoszone było w biuletynie diecezjalnym.

Gwoli przejrzystości przegląd ów publikacyj biblijnych ugrupowany został rzeczowo i ujęty w 12 artykułów. Mimo to autor nie zdołał uniknąć powtarzania się i powracania do tych samych kwestyj, co zrestą nie było łatwem do osiągnięcia. Zresztą przegląd ten jest bardzo pouczający i zajmujący, bo się z niego lepiej widzi, jak się powoli i stopniowo coraz bardziej rozjaśnia t. zw. „kwestja biblijna“. Postęp ten zawdzięczać należy przedewszystkiem licznym orzeczeniom Stolicy św. i papieskiej Komisji biblijnej.

Co się tyczy zapatrywań autora, to rzeczowy dodatek nie przynosi zmian zasadniczych. Jedynie tylko co do kwestji, czy natchnienie Pisma św. rozciągało się także na wszystkie słowa, znać u autora pewną skłonność do ustępstw. Bo też, rzeczywiście, zdanie jego mało znalazło zwolenników, większość teologów oświadcza się za natchnieniem werbalnem.

O. K. Smoroński C. SS. R.

Ks. Dr. Jódef Lubelski, E t y k a k a t o l i c k a. Podręcznik dla szkół średnich. Tarnów 1926. (Nakładem autora. Stron. 261. I—IV i I—V. Cena 4 zł.).

Jest to podręcznik, głęboko obmyślany i świadczący o gruntownej znajomości etyki a zarazem dusz młodocianych, dla których jest przeznaczony. Autor chciał je pouczać w taki sposób, żeby nie tylko poznały etykę, ale ją pokochały i do niej stosowały swe życie. Oświetla więc prawidła moralności indywidualnej, ale także s p o ł e c z n e j (w rozdz. p. n. „Kwestja społeczna“ str. 239—250), mówi o prawie międzynarodowem, o wojnie itd. Definicji podaje niewiele, ale są one jasne i dobre (jak np. na str. 71: „Cnota jest to stała skłonność i gotowość woli do czynienia tego, co jest moralnie dobrem)“. Unika on wywodów ciężkich i abstrakcyjnych, ale pisze tak, że młodzież klasy najwyższej może czytać jego książkę z zajęciem, łatwością i przyjemnością, a jednak nie można mu n. zd. nigdzie wytknąć płytkości. Na końcu znajdujemy w y k a z w a ż n i e j s z y c h k s i ą ż e k i p i s m, które mogą dopomóc młodzieży do „pogłębienia nauki, etyki i życia duchowego“ (str. I—IV).

Nie wątpimy więc, że XX. Prefekci przyjmą podręcznik ten z wdzięcznością. Jeden tylko mogą mu uczynić zarzut, a mianowicie, że jest zbyt obszerny, że w 2 godzinach tygodniowo nie można będzie wyczerpnąć jego treści całkowicie. Zarzut ten przewiduje i sam czcig. Autor w dodanych na osobnej kartce „Uwagach“,

w których przytacza swe racje i proponuje, żebyśmy wszyscy, a zwłaszcza XX. Prefekci starali się o konieczne podwyższenie liczby godzin nauki etyki do trzech tygodniowo. Czy jednak podwyższenie to da się uzyskać w niedalekiej przyszłości, — to rzecz bardzo wątpliwa. *X. A. P.*

Marja Rodziewiczówna. Niedobitowski z Granicznego Bastjonu. Lwów-Poznań 1926 (Nakładem Wydawnictwa Polskiego, str. 174, Cena 3.60 zł.).

Są to obrazki z ostatnich czasów naszej historji i z doby obecnej — obrazki barwne, skreślone z talentem i z gorącem uczuciem patrjotyzmu, a jednak czyniące wrażenie bardzo pomyślne. Rzucają one bowiem światło jak najgorsze na dzisiejszy stan rzeczy na naszych Kresach wschodnich, na władze tamtejsze, których nieudolność i zła wola ma według autorki kompromitować tylko Polskę w oczach ludzi. Być może, iż autorka sama widziała gdzieś coś podobnego lub słyszała o tem, od osób wiarogodnych, ale czyż trzeba było to przenosić do literatury ku niemałej radości naszych nieprzyjaciół? — W każdym zaś razie nie jest to książka, nadająca się do bibljotek szkolnych.

X. A. P.

Ks. Władysł. Staich. „Święto Przymierza“. Kazania na urocz. 3 maja. Kraków 1926, in 8°, str. 63. Nakł. Księg. Krakow.

W trzech kazaniach podaje autor jakby przewodnią myśl ideę Bożą w dziejach naszego narodu. Dużo myśli — zdań z rozmaitych pisarzy narodowych — przykłady wyjęte z dziejów, wszystko razem zlewa się w jeden głos: Polska była duchem chrześcijańskim wielka i dlatego dziś, jeśli chce się ostać i oprzeć burzom, musi tego ducha strzec i bronić. Dziwne, że autor nie wspomniał i nie użył tak pięknego motywu ślubów Jana Kazimierza. Przecież dzień 3 maja tak ideowo się łączy i ze ślubami wspomnianemi i z uroczystem wprowadzeniem wezwania: Królowo Korony Polskiej; tem więcej, że obie uroczystości razem w jednym dniu się obchodzą. Są jednak pewne usterki. Nie wiemy, skąd autor wziął to zdanie, że w imię „prawa pięści“: „Kain morduje rodzonego brata Abla i zagarnia jego włości“. Do tego przecież nie uprawnia ani tekst biblijny, ani powaga Ojców, ani nie jest to zdaniem którego-kolwiek z poważniejszych tłumaczy Pisma św. (str. 11). Cezarów też za bogów nie wola ludu ogłosiła, sami oni tę myśl innym narzucili (str. 13). Wytłómaczenie słów: „Błogosławieni ubodzy“ niema również na myśli tylko ubóstwo materjalne, jak to ze słów autora by wypływało (str. 13), gdzie Chrystus jest wodzem ubogich-uciemiężonych, lecz jak wiemy ma większe i głębsze znaczenie. Nie „uniezależnienie człowieka od człowieka“ ani „budzenie poczucia własnej osobowości“, nie „dotykając bezpośrednio społeczeństw i narodów“ (str. 13) było główną myślą Ewangelji, lecz uczynienie człowieka wolnym od grzechu i danie mu synostwa bożego. I to nie jednostkom tylko, bo apostołowie mają iść w świat i nauczać wszystkie narody. Wspomina autor, że na zachodzie napotyka się mnóstwo kapliczek poświęconych czci Bogarodzicy (str. 28) nam się zdaje, że to samo cała Polska o sobie powiedzieć może, bo nigdzie u nas ich nie brak. Idea czci N. P. M. w narodzie naszym stanowi najpiękniejszy rozdział u autora.

Książka jako całość bardzo pożyteczna, bo iluż to kapłanów naszych jest w kłopocie, co mówić na uroczystość 3 maja, mając jednak dziełko autora, nie na raz, ale na kilka lat znajdzie temat, jeśli tylko rzucone myśli dobrze rozważy. *O. A. G.*

Bibljoteka Wieczornicowa. Poznań. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej „Ostoja“ 1926.

N. 1. Felicja Żurowska. **Konstytucja 3 Maja**, wyd. II zmienione, in 8°, str. 44.

N. 15. **Aleks. Fredro** przez I. R. str. 109.

Obie książeczki wybawią z kłopotu urządzającego wieczorki w rozmaitych stowarzyszeniach młodzieży po miasteczkach i wsiach. Dostosowane do pojęć ludu odczyty, dobór okolicznościowych utworów, praktyczne porady w urządzaniu małych przedstawień i żywych obrazów, oto zalety jakie przemawiają za wydawnictwem, jakia ożywia duch prawdziwie katolicki i polski.

A. G.

Wydawnictwa teatralne. Poznań, „Ostoja“ 1926.

N. 19. Dla młodzieży męskiej, X. P. Wieczorek „Polska już wolna“, str. 29.

N. 19. Dla młodzieży żeńskiej. Walerja Szalay-Groele. **Dziewczęce marzenia,** str. 23.

N. Helena Przyjemska. **Nowa przyjaźń,** str. 23.

Sztuczki przeznaczone dla teatrzyków młodzieży, miłe, bezpretensjonalne, ale za to pouczające i na wskroś religijne. Pierwsza nauczy kochać Ojczyznę czynem, nie słowem tylko. Szkoda, że autor nie pisał po wyjściu ostatniego listu Biskupów do narodu, ileż myśli mógłby rzucić wśród lud, o prawdziwej ofiarnej pracy dla kraju, sądzimy że tego jeszcze nie omieszka uczynić.

Nowa przyjaźń. Przykład szlachetności młodej dziewczynki, który z pewnością za sobą pociągnie.

Dziewczęce marzenia. Ładne przedstawienie młodym uczenicom trzech pokus, jakie je spotykają, we wzorach wziętych z dziejów naszych. Tylko wybranie jako bohaterstwa wzoru nieszczególne. Możnaby było, jeśli już chodziło o czyn, przedstawić św. Jadwigę śląską, kiedy patrzy na pole Lignicy, lub inną chrześcijańską postać. Apoteoza samobójstwa Wandy, nie bardzo to etyczny temat. *A. G.*

Wydawn. chryrowskiego Koła im. P. Skargi. Chyrów 1926.

N. 16. **Ś. Stanisław Kostka.** X. Piotr Skarga T. J. Z powodu dwóchsetnej rocznicy kanonizacji (1726). Koło chyrowskie wydało osobno odbitkę żywota tegoż Świętego Patrona młodzieży. Że wybrano na ten cel żywot X. Skargi, lepiej uczyniono niż tworzyć nowy, bo o św. Stanisławie któż lepiej opowie, jak nie ten, co w Rzymie zastał jeszcze świeżą pamięć jego życia i świętości. A zresztą i imię autora za siebie przemawia.

A. G.

Święcenia Kapłańskie“. X. dr. Jan Korzonkiewicz. Kraków, nakł. księg. krakow. 1926 in 16°, str. 86. — Wyd. 2.

Książeczka nader miła a celem jej jest zachęcenie ludu do brania udziału w uroczystości święceń kapłańskich, nietylko patrząc na obrzędy bez zrozumienia, ale tak, aby naprawdę podczas całej liturgicznej akcji ze swojej strony jednoczyli się z nią z pojmowaniem obrzędów i modlitwą. Ściśle kościelne przedstawienie godności kapłaństwa, tak różne od zapatrywania ludzi świeckich, całą książeczkę przenika i wskazuje na rzeczywisty ideał kapłański. Broszura bardzo na czasie, zwłaszcza w tych miesiącach, kiedyto setki nowych kapłanów nowowyświęconych stanie do pracy we winnicy Pańskiej.

A. G.

Nadesłano do Redakcji:

Rok jubileuszowy. Książeczka do nabożeństwa na czas jubileuszu. Lwów 1926. Nakład Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 123 małego formatu. Cena 50 gr.

Święcenia kapłańskie czyli modlitwy i obrzędy przy udzielaniu św. Sakramentu kapłaństwa. Dla ludu wiernego przetłumaczył i objaśnił X. dr. Jan Korzonkiewicz. Wydanie drugie. Kraków 1926. Nakładem Księgarni Krakowskiej. Str. 84 małego formatu.

Ks. Władysław Staich: „Święto Przymierza“. Kazania na uroczystość narodową Trzeciego Maja. Kraków 1926. Nakładem Księgarni Krakowskiej. Str. 63.

Ign. Chrzanowski: W sprawie Kazań sejmowych“ Skargi. Kraków 1926. Nakładem Księgarni Krakowskiej. Str. 31.

O. Jacek Woroniecki: Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nakładem Księgarni Kroniki Rodzinnej. Warszawa 1926. Str. 24.

X. dr. Michał Pęckowski: Józef Olechowski, archidiakon i sufragan krakowski (1735—1806). Szkic historyczny. Z przedmową X. dra Jana Fijałka. Kraków 1926. Wydano staraniem Związku kapłanów diec. krakowskiej. Str. 213. Do nabycia w „Księgarni Krakowskiej“, Kraków, ul. św. Tomasza 35. Cena 8 zł.

Komunikaty.

W Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów

w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się rekolekcje dla WW. Księży w następujących serjach:

Serja II. Pocz. dn. 12 lipca o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 16 lipca „ 6 rano.
Serja III. Pocz. dn. 26 lipca o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 30 lipca „ 6 rano.
Serja IV. Pocz. dn. 16 sierpnia o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 20 sierpnia „ 6 rano.
Serja V. Dla samych tylko WW. XX. Prefektów:
Pocz. dn. 23 sierpnia o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 27 sierpnia „ 6 rano.
Serja VI. Pocz. dn. 13 września o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 17 września „ 6 rano.
Serja VII. Pocz. dn. 4 paźdz. o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 8 paźdz. „ 6 rano.
Serja VIII. Pocz. dn. 18 paźdz. o godz. 7 wiecz.
Zakoń. „ 22 paźdz. „ 6 rano.

O wczesne zgłoszenia uprasza:

Ks. Józef Bok T. J.
rektor domu.

1—2

Zjazd katolicki w Warszawie.

Główny Komitet Warszawski podaje następujące szczegóły, tyczące się młodzieży i jej udziału w Zjeździe katolickim w Warszawie dn. 27—30 sierpnia.

Wieczorem dn. 27 sierpnia, przybędą do Warszawy Relikwje św. Stanisława statkiem z Płocka. Na spotkanie Relikwij wyjedzie specjalnym statkiem J. E. Ks. Kardynał i Księża Biskupi, którzy na zjazd katolicki przybędą. Młodzież zgromadzona na moście księcia Poniatowskiego, będzie miała pierwszeństwo w niesieniu Relikwij przez miasto do katedry.

Dnia 28 sierpnia o godz. 8 rano nabożeństwo w Katedrze i wspólna Komunja. Po śniadaniu zwiedzanie grupami Starego Miasta, Katedry, Zamku. Po obiedzie kino z wybranym pokazem, o godz. 6 Akademja o św. Stanisławie, o godz. 9 wieczerza.

Dnia 29 sierpnia o godz. 4 i pół rano specjalnym pociągiem uda się delegacja młodzieży, złożona z 200 uczniów i 100 uczenic do Ciechanowa, skąd podjazdową kolejką na pole Rostkowa. Tam młodzież łącznie z młodzieżą diec. Płockiej pozaszkolną weźmie udział w nabożeństwie i umieszczeniu relikwij; nabożeństwo odprawi J. E. X. Kardynał. Tegoż dnia powrót do Warszawy.

Pozostali w Warszawie udadzą się statkiem na Bielany, zwiedzą muzeum przyrodnicze, grób Staszica i powrócą po obiedzie do Warszawy na przedstawienie teatralne i koncert religijny.

Dnia 30 sierpnia o godz. 9 Msza w Katedrze, poczem zwiedzanie grupami Wilanowa i Łazienek. Po obiedzie na zakończenie pierwszego zjazdu ogólno katolickiego w Polsce uroczysty pochód.

Biorący udział w zjeździe mają przed 1 czerwca zgłosić się do Głównego Komitetu w Warszawie: Miodowa 17 m. 12, oraz nadesłać 25 zł., a delegaci do Rostkowa jeszcze nadto 9 zł. przez P. K. O. nr. 8501.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów

Wydział Koła na posiedzeniu dnia 28 kwietnia b. r. odbytem, uchwalił podwyższyć wkładkę członkowską na 20 złotych rocznie. Powyższa uchwała została powzięta ze względu na zwiększone koszta utrzymania lokalu Koła i na inne wydatki.

Lwów, dnia 10 maja 1926.

Ks. Bolesław Gaweł — skarbnik.
Ks. Franciszek Bielówka — prezes.

Walne Zebranie Arcybractwa Adoracji Przen. Sakramentu

połączone z Wystawą aparatów kościelnych odbędzie się dnia 31 maja 1926 punktualnie o godz. 4·30 w klasztorze Sacré-Coeur pl. św. Jura 1, na które Przew. Duchowieństwo, Członków i Gości zaprasza

Wydział.

Wystawa otwarta do dnia 3 czerwca 1926.

Dom Księży w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Wykaz księży z **diec. podlaskiej,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Abramowicz W. 24·93, Chruściel A. 11·71, Bujalski F. 3·66, Glinka M. 26·25, Hegier J. 26·12, Krosuski B. 6·50, Kłopotek J. 25·04, Kucia T. 12·49, Kępiński St. 25·27, Myrdzio J. 98·25, Maciejski J. 31·60, Przystupa A. 0·24, Rybiński Ap. 6·50, Ryster Jul. 26·19, Skwara Paw. 26·67, Solnicki Wł. 27·41, Woyciehowski E. 54·03, Wilde Roman 27·16, Żebrowski K. 15·68, Lataszek Onufry 6·50.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Zmarł X. dr. Jan Łabuda, em. profesor teologji moralnej, ur. 1856 r., św. 1881 r.

Diec. śląska. Ks. Józef Nikel, wikary w Dobrej, mianowany został proboszczem w Skalicy; ks. J. Bukowan, administrator w Skalicy, przeniesiony jako wikary do Frydku; ks. J. Rajnoch, wikary w Morawce, przeniesiony do Dobrej; prefekt ks. Karol Majer w Widnawie przeniesiony jako wikary do Morawki.

:: OŁTARZE, TABERNAKULA, ::

— — **ambony, chrzcielnice, ławki etc.** — —

— **Rekonstrukcje i konserwacja starych ołtarzy.** —

Poleca P. T. Duchowieństwu znany z solidności Zakład — — — Art. stolarsko-rzeźbiarski — — —

JANA WOJTOWICZA w Przemyślanach.

Robota solidna! Ceny przystępne! (możliwe spłaty) — — — wieloletnia gwarancja. — — —

—18

: NACZYNIA KOŚCIELNE METALOWE :

Złocenie kielicha i puszki w ogniu **50 zł.** Nowe kielichy i puszki z ornamentyką po **100 zł.** Wyrabiamy nowe: monstrancje, świeczniki, pająki, lichtarze, berła brackie, kadzielnice, kropidła, kociołki na wodę, odnawiamy stare przedmioty, złocenia, srebrzenia i t. p. po cenach **50%** taniej od handlowych. Towar nasz dostarczamy wszystkim sklepom tego artykułu.

— **Spółka bronzowników Lwowskich** —

Lwów, Rynek l. 9. 9—12

- - W OBRONIE MAŁŻEŃSTWA - -

napisał Ks. Dr. Fr. Mirek

TREŚĆ: Małżeństwo a kontrakt cywilny, etnologja o małżeństwie, nierozerwalne małżeństwo, o kadry społeczne, czy rozwód uzdrowi związki małżeńskie, wypadki wyjątkowe a życie, separacja i możliwość czystości dozgonnej, rozwody za pieniądze, rozwody u żydów, niebezpieczny sentymentalizm, doktryny rozwodowe: protestantyzm, neocezeryzm, laicyzm, socjalizm, feminizm, naturalizm, dzisiejszy obowiązek katolików, jakie postulaty wysuwać na wiecach w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego, ustawy małżeńskie w innych krajach i. t. d.

Stron 128 — cena 2 zł. — Skład główny:

Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

2—3

WINA MSZALNE

sycylijskie i węgierskie Tokaj - Samorodner

w beczkach począwszy od 30 ltr. i flaszkach 3/4 ltr. deserowe i kuracyjne czerwone we flaszkach, świece kościelne woskowe i stearynowe, **konfesjonały i klęczniki wiklinowe,** cingula, znaczki do mszałów i brewiarzy kadzidła, dzwonki i inne przybory kościelne poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

P. K. O. Nr. 146.883. — Lwów, ul. Gródecka 2 b.

Z 1 maja taryfa towarowa, cło i opłaty od pozwolenia na przywóz mają być podwyższone, wino musi zatem znowu podrożeć. —14

Tow. „Bibljoteka Religijna“

Lwów, Ormiańska 13.

X. Dr. Z. Bielawski:

Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powszech. Wyd. 2-gie. 3·80 zł.

X. L. Branchereau:

Rozmyślania dla kapłanów i kleryków. Cz. I. 2·— zł.

X. A. Cząstka:

Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cena 3·20 zł.

X. Arcybiskup Teodorowicz:

Okruchy ewangeliczne. 2·— zł.

X. Dr. Stan. Żukowski:

Krótkie nauki niedzielne na podstawie ewangelij. 5 zł.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Szaty kościelne wszelkiego rodzaju poleca „Liturgja“ Spółka z ogr. odpow. w Krośnie, Małopolska. —10

Artystka malarka, rutynowana w sztuce kościelnej, przyjmuje zamówienia na obrazy religijne. Ceny przystępne. — Lwów, pl. Dąbrowskiego 8, drzwi nr. 6. Do zbycia św. Tereska i św. Antoni, format 70—50 i 61—45. 5—5

Zakład bronzowniczy zał. 1907 r. przyjmuje do trwałego srebrzenia i złocenia w ogniu: kielichy, monstrancje, krzyże itd. i na zamówienia wykonuje nowe. Wykonuje także: korony i suknie do obrazów ołtarzowych artystycznie w srebrze lub w miedzi cyzelowane każdej wielkości, podług żądanego wzoru. — Ceny umiarkowane. — Lwów, Rynek 39. — Adam Kaczyński. 3—10

Organista zdolny, z dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady. — J. Robakowski. Lwów, Białohorska 72. 2—2

Gospodyni dobra kucharka, poszukuje posady na probostwie. — Zgłoszenia: Franciszka Mokrzycka, Lwów, Zielona 43.

Muzyk poszukuje posady organisty za utrzymanie. — Zgłoszenia pod „Muzyk“ w Administracji „Gazety Kościelnej“. 1—2

Brewiarz (pars hiemalis, z r. 1922) znaleziony w pociągu do odebrania u organisty kościoła ormiańskiego w Stanisławowie.

Gospodyni inteligentna, wydoskonalona lat kilka na plebanji z wykwintną kuchnią, pieczywem, koło pięćdziesiątki lecz w sile wieku. — Rypczyńska, Mrowla-Rzeszów.

Pracownię szat, bielizny i wszelkich haftów kościelnych otwierają Siostry Felicjanki (Lwów, ul. Żółkiewska 100) z dniem 1 czerwca b. r. — Przy pracowni otwartą też będzie szkoła kroju, szycia białej bielizny, haftów, kostjumów, malarstwa artystycznego i robót pończoszarskich. Uczenice zamiejscowe mogą otrzymać za umiarkowaną opłatą mieszkanie i wikt. Warunki przyjęcia: religja katolicka i świadectwo ukończonej szkoły wydziałowej. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.